

Dom Jerzego Stempowskiego

W lipcu 1961 roku w serii wydawniczej Instytutu Literackiego – Bibliotece „Kulturze” – ukazały się *Eseje dla Kassandry*¹, których wyboru dokonał sam autor. Jerzy Stempowski, dokonując selekcji swoich szkiców literackich i esejów, uwzględnił te spośród nich, które regularnie, od przeszło czternastu lat, pojawiały się na łamach czasopisma redagowanego przez Jerzego Giedroycia. Paweł Hostowiec – takim pseudonimem Stempowski zazwyczaj sygnował w „Kulturze” swoje eseje – zdecydował się zapoznać czytelników z tekstami pisanymi jeszcze przed wojną. Wybór padł na eseje, w przekonaniu Stempowskiego, bardziej dojrzałe artystycznie – fortunne literacko. Autor *O czernieniu papieru* z przesadną krytyką odnosił się do początkowego okresu swojej twórczości. O swym międzywojennym pisarstwie wypowiadał się z pewnym lekceważeniem, określając je jako „produkcję przedwojenną” – o wątpliwej wartości artystycznej, godną zainteresowania jedynie ze względu na jej walory dokumentarne. Zaznaczał jednak, że z czasem może ona stanowić istotny przyczynek do pogłębienia wiedzy o osobliwościach międzywojnia.

Eseje dla Kassandry wzmocniły, latami wypracowywany przez Hostowca, status pisarza osobnego, o którego obecność warto zabiegać, jeżeli dba się o rangę redagowanego przez siebie czasopisma. Jerzy Giedroyc w liście do Czesława Miłosza, zwykle powściągliwy w wyrażaniu pochwał, tym razem nie miarkując entuzjazmu, pisał:

¹ P. Hostowiec [J. Stempowski], *Eseje dla Kassandry*, Paryż 1961. Zawiera: Pierwodruki w „Kulturze”: *O czernieniu papieru*, *O współczesnej formacji humanistycznej*, *Esej dla Kassandry*, *Klimat życia i klimat literatury*, *Czytając Tukididesa*, *Monsieur Chlewaski*, *Dzieci Warszawy w początkach XX stulecia*, *Wronia i Sienna*, *Obrazy z czasów kryzysu rolnego*, *Portret młodego Panurga*, „Notatnik Niespiesznego Przechodnia”: *Rubis d’Orient*, *Nad wodospadem w Szafuzie*. *Granice literatury*, *Kłopoty recenzenta muzycznego*, *New look*, *Po powodzi*, teksty przedwojenne: *Pan Jowialski i jego spadkobiercy*, *Polacy w powieściach Dostojewskiego*, *Graniczne punkty sztuki u naturalistów*, *Chimera jako zwierzę pociągowe*, *Pełnomocnictwa recenzenta*.

B[ardzo] się cieszę z wydania *Esejów dla Kassandry* – obok Herlinga to chyba jedna z najwybitniejszych pozycji „Kultury”².

Nakłaniał następnie autora *Traktatu moralnego* do napisania laudacji w postaci szkicu o Jerzym Stempowskim:

[...] chciałbym w jakiś sposób zaakcentować książkę Hostowca. Jest to człowiek i książka, któremu niesłychanie różni coś w jakimś sensie zawdzięczają. Chciałbym więc zorganizować „wielogłos” na jej temat. Widzę w tym sympozjone Pana, Józia, Jeleńskiego, Grudzińskiego³.

Projektowany przez Giedroycia w liście do Czesława Miłosza sympozjon o Hostowcu, rozpisany na cztery głosy, ukazał się w listopadowym numerze „Kultury”. Czesław Miłosz, Konstanty Jeleński, Gustaw Herling-Grudziński i Józef Czapski, każdy w innym tonie, z nieco innych perspektyw, próbowali sportretować Jerzego Stempowskiego i określić się wobec jego twórczości.

W szkicu Miłosza dominuje perspektywa historyka literatury. Autora najbardziej interesują źródła pisarstwa Hostowca. Czesław Miłosz, próbując do nich dotrzeć, buduje swoją wypowiedź na podstawie myśli Stempowskiego. Opatruje rozważania o jego pisarstwie zdaniem, którym autor *Eseju dla Kassandry* wielokrotnie posługiwał się, pisząc o zagadnieniach literackich: „Proza nie czerpie siły z magii, ale z jasności myśli”. Dla Miłosza to zdanie-lustro, w którym esencjonalnie odbija się projekt pisarski Stempowskiego. Pisarza twórczo wielowymiarowego, zdolnego do najpełniejszego wypowiedzenia się jedynie w eseju, gatunku, który jest literalną konsekwencją określonego sposobu doświadczania świata, bycia w nim. Raczej bycia ciągle w drodze, gdzieś pomiędzy, w różnych czasach i przestrzeniach jednocześnie, jakby nieco na przekór temu co linearne.

Miłosz eksponuje główne momenty biografii Stempowskiego, by w ten sposób poświadczyć drogę, jaką przebył Hostowiec od bycia uczestnikiem i obserwatorem swoich czasów do bycia również ich krytycznym komentatorem i kronikarzem, a także by unaocznić, jak poszczególne doświadczenia eseisty uformowały specyfikę jego stylu.

Pochodzenie z pogranicza kilku języków i kilku kultur, z Ukrainy, znajomość wschodnioeuropejskich języków, wycucie utajonych w nich i krajobrazach osobliwości

2 Zob.: List J. Giedroycia do Cz. Miłosza, 5 IX [19]61, w: J. Giedroyc, Cz. Miłosz, *Listy 1952–1961*, oprac. i wstępem opatrzył M. Kornat, Warszawa 2008, s. 508.

3 Zob.: List J. Giedroycia do Cz. Miłosza, 16 IX [1961], w: J. Giedroyc, Cz. Miłosz, *Listy 1952–1961...*, s. 514. Wielogłos o Pawle Hostowcu został wydrukowany w „Kulturze” 1961, nr 11: J. Czapski, *Przy Sybillach królowych*, s. 27–31; G. Herling-Grudziński, *Wjście z milczenia*, s. 31–37; K. A. Jeleński, *Paweł Hostowiec, czyli o wysiłku wyobraźni*, s. 37–41; Cz. Miłosz, *Proza*, s. 41–44.

samo by nie wystarczyło... Wykształcenie na zagranicznych uniwersytetach też by nie pomogło, gdyby nie dołączyła się gromadzona latami nieszkolarska erudycja, obejmująca również dobrze metrykę łacińskiego wiersza i malarstwo Renesansu jak ruchy awangardowe, historię, mineralogię, medycynę i botanikę. Wyjątkowe uposażenie nadaje jego esejom charakter wielowarstwowy⁴.

Miłosz zaznacza nieoceniony wpływ Stempowskiego na proces kształtowania się gatunku eseistycznego na gruncie rodzimej literatury, jego zdaniem obcego polskiej tradycji literackiej, zdominowanej przez żywioł „gawędy”. Przyznaje jednak, że łączy Stempowskiego „z dawnym gawędziarstwem jakaś pępowina”. Być może chciał podkreślić nierozzerwalną, wręcz atawistyczną symbiozę Hostowca z przestrzenią kulturową dawnych kresów, a może zasugerował skłonność eseisty do monologowania?

Portret stworzony przez Konstantego Jeleńskiego stanowi pewnego rodzaju kontrapunkt w wielogłosie o Stempowskim. Jeleński nie parafrazuje stylu Hostowca – mówi sobą. Nie popada w manierę naśladowczą miarowego tempa narracji autora. *Pawel Hostowiec, czyli o wysiłku wyobraźni* jest jakby szybkim marszem Jeleńskiego przez pasaż wcieleń twórczych Hostowca, rejestracją migotliwych transformacji jego proteuszowego oblicza. Jeleński notuje:

Tyle ze erudyta, humanista, sceptyk, niespieszny przechodzień, bystry obserwator, skłonny do anonimu Pan Chlewski to jeszcze nie cała prawda o Hostowcu. Potrafi on być zaangażowany bez reszty zawsze po stronie życia, po stronie spontaniczności, po stronie wyzwolenia⁵.

Portret lotny, wolny od ciężaru resentymentów, napisany o Europejczyku na miarę kosmopolity, współczesnego dandysa czy też *flâneura*, czującego się wszędzie na miejscu. Nieważne, czy będą to antyczna Grecja, czy współczesne metropolie, salonowy raut, czy spotkanie z przemytnikami na granicy.

Gustaw Herling-Grudziński, w odróżnieniu do swojego poprzednika, mówi głosem mniej forsownym, raczej miarowym, przyciszonym, wypowiada się w tonie bardziej osobistym. W szkicu *Wychście z milczenia* – frazie niemal idiomatycznej dla twórczości Stempowskiego, pisząc o autorze *Esseju dla Kassandry*, przypomina o pierwszym spotkaniu ze Stempowskim, a w zasadzie dzieli się doświadczeniem z pierwszej lektury jego tekstów:

Pierwsze zetknięcie z Hostowcem nauczyło mnie zatem ważnej rzeczy: że można

4 Cz. Miłosz, *Proza*, [w:] *Pan Jerzy. Śladami niespiesznego przechodnia. Wspomnienia i szkice o Jerzym Stempowskim*, wybór i opracowanie J. Timoszewicz, Warszawa 2005, s. 69.

5 K. A. Jeleński, *op. cit.*, s. 63.

powiedzieć niezmiernie dużo, nie czerniąc zbyt euforycznie i obficie papieru.

Grudziński nie pozwala sobie na zbytne poufałości, zachowuje wobec bohatera swoich zapisków odpowiedni dystans, znamieny dla wypowiedzi o osobach, którym wiele zawdzięcza się w sferze myśli. Nie ukrywa, że Stempowski był dla niego, i w znacznej mierze nadal jest, mistrzem w operowaniu słowem. Doceniając powściągliwość stylistyczną Stempowskiego i jego dbałość o jasność frazy, Grudziński zwraca jednocześnie uwagę na fragmenty dzieł Hostowca, w których klarowny tok narracji zostaje przelamany. Jest to moment, kiedy proza wkracza w rejestry języka poetyckiego. Grudziński odnotowuje swoją reakcję czulego zdziwienia:

Tym większy jednak zachwyty wywołują rzadkie i wspaniałe odstępstwa, jak gdybyśmy w powolnej i miarowej modulacji głosu usłyszeli nagle drganie wzruszenia i poezji. Każdy czytelnik *Dziennika podróży do Austrii i Niemiec* pamięta niecałą stroniczkę o szumie rzek i strumieni rodzinnych, godną włączenia do najbardziej wymagającej antologii prozy polskiej⁶.

W wielogłosie o Stempowskim kodą jest głos Józefa Czapskiego. Po lekturze jego tekstu *Przy Sybillach królowych* odnosi się wrażenie, że wśród uczestników rozmowy to właśnie on był najbardziej wyczulony na wszelkie drgania, anomalie i wewnętrzne napięcia pisarstwa Stempowskiego i że na niego pada cień Hostowca, którego umieścił wśród hofmannsthalowskich Sybilli⁷:

Nie znam człowieka, który by bardziej od autora *Esejów dla Kassandry* zdawał się powołany, by współżyć z Sybillami i znał lepiej niż on lot ptaków i krainy gwiazd, ale na niego właśnie pada cień tamtych wszystkich, którzy tkwią przy ciężkich wiosłach w zamęcie życia, i nikt dziś nie czuje bardziej niż on „zmęczenia całkiem zapomnianych ludów”⁸.

Wydaje się, że Czapski poznał tajemnicę tworzywa pisarskiego Hostowca, jednak pokrętnie wymawia się przed jej odsłonięciem. Wymawia się nieporadnie, strzępliwie. Pisze:

Nawet gdybym nie artykuł, a tom próbował o tym napisać, nie dałbym rady ich wyczerpać; rozpiętość myśli, doświadczenia, kultura... chciałbym go tylko słuchać i nawet wtedy, kiedy się z nim nie zgadzam, drążyć dalej zagadnienia i milczeć⁹.

6 G. Herling-Grudziński, *Wyjście z milczenia*, w: *Pan Jerzy...*, s. 58.

7 Józef Czapski w swoim szkicu poświęconym Stempowskiemu przywołał wiersz Hugona von Hofmannsthal: „Jedni zawsze leżą ociążali / U korzeni spletanego życia, / Innym za to ustawiono krzesła / Przy Sybillach obok królowych... // [...] Utrudzeni zapomnianych ludów / Nie potrafią zetrzeć z moich powiek / Ani ustrzec wylęknionej duszy / Od milczenia spadających gwiazd”. Wiersz bez tytułu, incip. *Tak niektórzy...*, przekł. P. Hertz, „Zeszyty Literackie” 1992, nr 40.

8 J. Czapski, *Przy Sybillach królowych*, [w:] *Pan Jerzy...*, s. 48.

9 *Ibidem*, s. 50.

*

Jerzy Stempowski urodził się w Krakowie, dokładnie 10 grudnia 1893, choć w akcie jego chrztu z 18 czerwca 1895 widnieją celowo błędnie wskazane miejsce i data urodzenia: Szebutyńce, 10 marca 1894. Podobno jako mały chłopiec wymiennie podawał dwa miejsca urodzenia, mówiąc: „Jak my się rodzili w Szebutyńcach”, albo innym razem: „Jak my się rodzili w Krakowie”. Według zapisków pamiętnikarskich jego ojca, Stanisława Stempowskiego, za prawdziwą ojczyznę uznawał jedynie Szebutyńce, co zresztą było wypowiedziane przez samego Jerzego Stempowskiego wielokrotnie, przy różnych okazjach, jak również potwierdzone zapisem – autobiograficznymi esejami o Ukrainie, w których powracał do miejsc najbliższych.

W rodzinnym majątku Stempowskich w Szebutyńcach na Podolu, położonym w dolinie Dniestru, spędził pierwsze dwa lata dzieciństwa. W 1885 roku wraz z matką, Marią ze Stempowskich, przeniósł się do Warszawy i przebywał tam, z małymi przerwami, do 1908 roku. Decyzja o przeprowadzce spowodowana była pogarszającym się stanem jego zdrowia, od urodzenia cierpiał na ataki duszności, zdiagnozowane potem jako astma na tle alergicznym. Zaczęły się przymusowe podróże do znanych kurortów, między innymi do Ciechocinka, Połagi, Reichenhallu, Föhru.

W Warszawie rozpoczął edukację szkolną. Wspominał ten czas w pisanym po latach szkicu *Dzieci Warszawy w początkach XX stulecia*:

W ósmym roku życia byłem chłopcem nerwowym i krnąbrnym. Wychowany częściowo na wsi, byłem fizycznie jednak dobrze rozwinięty, i ojciec mój uznał mnie za dorosłego do trudów szkolnych. Naukę miałem zacząć w klasie wstępnej Szkoły Zgromadzenia Kupców na Walicowie¹⁰.

Uczęszczał do niej przez trzy lata. Jego szkolnymi kolegami byli: Aleksander Węgierko, późniejszy aktor i reżyser, wówczas zapamiętany przez Stempowskiego jako „jasny blondyn z białymi rzęsami”, notorycznie przysypiający na lekcjach, i późniejszy eseista Rafał Marcelli Blüth, wtedy, „drobny chłopiec o ciemnych bujnych włosach, pracowity i poważny nad wiek” – obaj zostali zamordowani przez hitlerowców podczas okupacji.

Naukę kontynuował w Gimnazjum Chrzanowskiego przy ulicy Smolnej, gdzie wytrwał jedynie rok (1907–1908). Wszystko przez niefortunny incydent.

Jurek za wiele miał wrodzonego i z domu wyniesionego krytycyzmu w sprawach

¹⁰ P. Hostowiec [J. Stempowski], *Dzieci Warszawy w początkach XX stulecia*, [w:] *idem, Eseje dla Kassandry*, Paryż 1961, s. 83.

religijnych i za wiele czytał, zwłaszcza Ojców Kościoła, by mógł, jak reszta jego rówieśników, z nabożeństwem słuchać uczonych wywodów nawet takiego ks. Szkopowskiego, który uchodził za „postępowego” i luminarza¹¹.

Kiedy pozostali uczniowie uczęszczali na msze do gimnazjalnej kaplicy, Stempowski chodził na dodatkowe lekcje angielskiego. Ksiądz, który ponoć czekał na niego w szatni, siłą próbował skierować go w stronę kaplicy. Młody Stempowski potraktował to jako „gwałt na własnej osobie, odtrącił tedy księdza od siebie, ale tak silnie, że ksiądz przewrócił się. Scena była publiczna i stąd skandal”¹².

W 1906 roku rodzina Stempowskich przeniosła się do majątku rodzinnego w Winnikowcach na Podolu. Jerzy Stempowski po opuszczeniu Gimnazjum Chrzanowskiego kontynuował naukę pod, nieco mniej restrykcyjnym, nadzorem nauczycieli prywatnych.

Oprócz nauki greki i języka rosyjskiego większość czasu spędzał na czytaniu, korzystając z obszernych zasobów domowego księgozbioru.

Większość książek stanowiły francuskie i niemieckie wydania klasyków greckich i łacińskich z doskonałymi przekładami pod tekstem. Było sporo i literatury średniowiecznej, pism ojców Kościoła [...]. Jurek, który z powodu swej choroby znaczną część życia spędził w łóżku, mając pod ręką te książki, rozczytywał się w nich i wchłonał w siebie wtedy ów olbrzymi zasób wiedzy książkowej, który każdego zdumiewa, kto się z nim zetknie¹².

Stempowscy prowadzili w domu coś na kształt koła dyskusyjnego, coś, jak pisał Stanisław Stempowski, „co skupiłoby naszą gromadkę oraz przygodnych gości dokoła jednej lampy i jednego stołu”. W ten sposób został powołana Akademia Winnikowicka. Pod taką nazwą odbywały się cosobotnie spotkania przy herbacie i specjach domowej kuchni, w trakcie których każdy z obecnych musiał wygłosić odczyt na wybrany przez siebie temat.

Stanisław Stempowski wykładał fizjologię człowieka bądź rozprawiał o sztukach plastycznych, pokazując przywiezione z podróży do Włoch lub Francji reprodukcje arcydzieł. Jego żona Maria mówiła o literaturze francuskiej i grała na fortepianie utwory Chopina, Czajkowskiego lub Beethovena. Nauczyciel starszych synów, Jerzego i Huberta, Stanisław Millak, student psychologii i filozofii, przygotowywał odczyty z zakresu swoich uniwersyteckich specjalizacji. Młody Jerzy prowadził systematyczne odczyty o historii starożytnego Rzymu według Mommsena. U Stempowskich bywali także goście z Warszawy. Jednym z prelegentów był przyjaciel Stanisława Stempowskiego, niegdyś współredagujący z nim „Ogniwo”, późniejszy senator Stanisław Posner, zwany Pończą; wykładał historię polityczną Europy od 1848 roku.

11 *Idem, Z „Pamiętników”*, [w:] *Pan Jerzy...*, s. 13.

12 *Ibidem*, s. 15.

Sobotnie spotkania uświetniała obecność ojca Stanisława Stempowskiego, Huberta, który żywo uczestniczył w posiedzeniach Akademii, „wplatał tedy opowiadania z lat szkolnych, uniwersyteckich, z powstań itp., a że opowiadał z wielką werwą i gestykulując, bardzo plastycznie, gawędy tedy dziadunia cieszyły się wielkim powodzeniem”¹³.

W 1909 roku Jerzy Stempowski wyruszył z ojcem w podróż po Międzymorzu przez Berdyczów, Mińsk, Kowno do Rygi. Opisał ją potem w *Eseju berdyczowskim*.

W międzyczasie został wysłany przez ojca do Odessy, „[d]la sprawdzenia postępów w nauce i dla oswojenia z językiem rosyjskim”. Pobyt zaowocował zdaniem egzaminem, obejmującym cztery lata edukacji gimnazjalnej. W 1910 roku był w Wenecji, gdzie, jak wspominał po latach, oglądał wystawę futurystów, na której widział ojca założyciela włoskiego futuryzmu, Marinettiego.

Stempowski w 1911 roku zdał maturę jako ekstern w Niemirowie na Podolu. Tego samego roku rozpoczął w Krakowie studia z zakresu historii na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Według ustaleń Jerzego Timoszewicza uczył się wtedy na wykłady Stanisława Kutrzeby i Wacława Sobieskiego.

U Wiktora Cermaka zdał „celująco” egzamin z dziejów reformacji w Polsce, a u Franciszka Bujaka zaliczył proseminarium historyczne. Po latach wspominał też Stanisława Krzyżanowskiego, który nauczył go paleografii, i pisał: „Gdy porównuję Kraków z innymi uniwersytetami, które poznałem później, myślę, że *Alma Mater* należała do najlepszych szkół ówczesnych”¹⁴.

Widocznie doświadczenia odmieniły jego stosunek do macierzystego uniwersytetu, którego mury postanowił opuścić jesienią 1912 roku, by kontynuować naukę w Monachium. W październiku 1912 roku pisał do matki:

[...] zmienność moich planów, chwiejność i niespodzianosc projektów... Tymczasem ja nie wiem wcale, jak żyć, co i po co robić ze sobą, i dlatego nie wiem, co lepsze dla mnie, a co gorsze, i w decyzji już nie mam chyba czym się powodować oprócz koloru obić na ścianach¹⁵.

W liście z 26 marca 1913 roku w nie mniej depresyjnym tonie argumentował nagłą decyzję o wyjeździe:

Wolałem zostać w Monachium, bo nie miałem doprawdy gdzie jechać. Do Krakowa – za nic. Nie przypuszczasz zapewne, jak gorzko mi jest na myśli, że jednak mam tam

13 *Ibidem*, s. 12.

14 J. Timoszewicz, *Jerzy Stempowski. Nota biograficzna*, [w:] J. Stempowski, *Szkice literackie. Klimat życia i klimat literatury 1948–1967*, t. II, Warszawa 2001, s. 390.

15 *Ibidem*, s. 23.

wrócić... objać się po kancelariach i przedpokojach jak dudek i widzieć tylko z daleka, jak wewnątrz chodzą namaszczeni mystagogowie nauki po 5 kopiejek sztuka, hurtem taniej. Tu zaś panuje ogromna łatwość życia... i w kolonii polskiej trafilem tu na nierównie cenniejszych ludzi niż arcywielycy, niedostępnie wysocy mistrze krakowscy, do których ja znowuż drabiny przystawiać nie mam zamiaru ani wchodzić po niej na niebotyczność głupoty, w której one potencie przebywają¹⁶.

Czas duchowej dezorientacji spędził głównie w salach koncertowych i w kawiarniach, na wędrowaniu po galeriach sztuki, podróżując między Krakowem, Odessą, Winnikowcami, Wiedniem, Monachium i Moskwą, gdzie podczas krótkiego pobytu oglądał w Galerii Trietiakowskiej obrazy pieriedwiżników. Ślady wspomnień z tamtego okresu odnaleźć można między innymi we fragmencie, pisanego w 1959 roku, dziennika podróży do Niemiec i Austrii:

Najstarszy obraz Wiednia, jaki zachowałem w pamięci, datuje się z czasów Franciszka Józefa. Jest to obraz najwyraźniejszy, przeświecający przez wszystkie inne [...]. Jako młody student przejeżdżałem wówczas kilka razy do roku przez Wiedeń, zatrzymując się w nim na kilka dni lub tygodni. Miasto przyciągało mnie do siebie coraz silniej. Byłem w wieku, w którym młodzież ulega najłatwiej fascynacji niebezpiecznych zabaw i ryzykownej gry myśli. Wiedeń miał w sobie coś z tych niebezpiecznych uroków. [...] Teatry, kawiarnie literackie, felietony i polemiki, całe malownicze i zajmujące życie ówczesnego Wiednia szło swoim trybem, niezłamane przeczuciem nadchodzących wydarzeń. Jego pozorna beztroska odwracała uwagę od odbywających się w tym mieście istotnej pracy myśli i wyobraźni. Dopiero za trzecim, dłuższym pobycem otrzymałem od młodego lekarza wiedeńskiego numer „Imago” i *Traumdeutung* Sigmunda Freuda. W latach tych miałem być może na ulicach Wiednia nieznanymi jeszcze R. M. Rilkego i Franza Kafkę¹⁷.

Wybuch I wojny światowej zastał Stempowskiego w Szwajcarii, w sanatorium dla nerwowo chorych doktora Monteta „Mon Repos” na Mont Pelerin. Próbował tam wyjść z zapaści nerwowej spowodowanej perturbacjami natury miłosnej.

Jesienią 1914 roku postanowił zapisać się na wydział humanistyczny uniwersytetu w Genewie. Studiował tam przez rok, by następnie przenieść się na uniwersytet w Zurychu. Po dwóch latach spędzonych w Zurychu, jesienią 1917 roku, znalazł się w Bernie. Studia zamierzał zamknąć rozprawą doktorską: „Antike und christliche Geschichtsphilosophie in Rom im I–V Jahrhundert”, jednak nie podjął się jej obrony, nigdy też nie została opublikowana. Wspomnienie o tajemniczej rozprawie doktorskiej przechowało się w ironicznej opowieści Stempowskiego przekazanej przez Halinę Micińską-Kenarową:

Nie umiem już sobie przypomnieć jaki był temat referatu Filozofowa, wiem tylko, że

16 *Ibidem*.

17 J. Stempowski, *Z dziennika podróży do Austrii i Niemiec*, [w:] *Od Berdyczowa do Łafitów*, wybrał, opracował i przedmową opatrzył A. S. Kowalczyk, Wołowiec 2001, s. 386.

był rozwekły i „mętny”, jak orzekli młodzi filozofowie, cytował obficie Ojców Kościoła. Toteż w dyskusji pan Jerzy z dyskretną ironią przestrzegał prelegenta przed owymi cytatami, bo – jak mówił – w ponad stu tomach Ojców Wschodnich i Zachodnich w wydaniu Migne’a można by znaleźć poparcie tezy wręcz odwrotnej. Sam bowiem, pracując w młodości nad doktoratem w monachijskim (czy też innym) uniwersytecie, wszystkie owe tomy przestudiował, pisząc pracę pt. *Piekło według Ojców Kościoła*, w której zabawił się skrupulatnym obliczaniem kubatury piekła, opisem organizacji przestrzennej, ilości diabłów, sposobów tortur i panującej tam temperatury – na skutek czego wydano go z uniwersytetu i doktoratu nie przyznano!¹⁸

W okresie szwajcarskiej edukacji uczęszczał nie tylko na seminaria z filozofii, literatury i historii, zapisał się również na wydział medycyny, ale studiów nie ukończył. Korzystał natomiast z różnaitości ówczesnego życia kulturalnego i intelektualnego. Bywał na wystawach i występach dadaistów w „Cabaret Voltaire”, kiedy, jak pisał, „sztuka dada, przetykana wspomnieniami z *la belle époque*, była wesoła i ironiczna”, a „antypoezja miała urok nowości”.

Jeszcze w trakcie pobytu w Szwajcarii współpracował z poselstwem tureckim w Bernie, gdzie „zaprzyjaźnił się był z posłem, z którym wspólnie studiował sinologię”. Planował wyjazd do Stambułu.

Do kraju powrócił latem 1919 roku. Rozpoczął pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, z którym był związany do 1921 roku. Jako kurier dyplomatyczny i referent w Wydziale D1 (Wydział Ogólny Dyrekcji Spraw Politycznych) redagował raporty poświęcone zagadnieniom politycznym i ekonomicznym Bliskiego Wschodu. Służbowo podróżował do Niemiec, Szwajcarii i Francji.

W 1920 roku jako ochotnik brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Jesienią jako tajny wysłannik MSZ obserwował rokowania pokojowe w Rydze.

W 1921 roku znowu wyjechał z kraju. Przebywał w Paryżu i Genewie, pisząc na zamówienie Polskiego Biura Prasowego korespondencje z posiedzeń Ligi Narodów. Poznał wówczas Szymona Askenazego i Roberta Della, angielskiego dziennikarza, korespondenta „Manchester Guardian”, a przede wszystkim germanofila, z którym połączyło go zainteresowanie kwestiami niemieckimi:

Od czasu do czasu spotykaliśmy się w miejscach, gdzie działa się historia naszych czasów: w Paryżu, podczas rokowań pokojowych, w Genewie, podczas pierwszych posiedzeń Ligi Narodów, w trakcie niezliczonych konferencji międzynarodowych [...] koło roku 1923 odkryliśmy, że przyszłość Europy zależy od wewnętrznej ewolucji Niemiec i zabraliśmy się za studiowanie meandrów polityki, wspierając wszelkie oznaki lepszej przyszłości, w Berlinie przeżyliśmy pierwsze rozczarowania [...] ze wspólnych niepokojów

¹⁸ H. Micińska-Kenarowa, *O Jerzym Stempowskim. Zamiast recenzji jego „Esejów”*, [w:] *Pan Jerzy...*, s. 211–212.

zrodziła się nasza wspólna sympatia¹⁹.

Zimą 1921 roku zetknął się po raz pierwszy z Lwem Szestowem. W sali na Rue de la Pompe, gdzie zwykle zbierali się rosyjscy emigranci, Stempowski uczestniczył w uroczystościach ku czci Dostojewskiego. Tam przysłuchiwał się Szestowowi czytającemu swój esej *Muzyka i zjawy*. O okolicznościach tego spotkania i dalszych losach znajomości z autorem *Apoteozy nieoczywistości* pisał w szkicu *Wspomnienie o Lwie Szestowie*, w którym także wspominał innego wybitnego filozofa poznanego w Paryżu, pochodzącego z Lublina Emila Meyersona.

Stempowski sportretował Meyersona w osobnym szkicu, zdając w nim relację z wizyty w jego mieszkaniu, w trakcie której towarzyszył mu Szestow. Oprócz drobiazgowego opisu mieszkania na placu Alma, którego wystrój i wyposażenie wydawały się oddawać stan umysłu jego lokatora, Stempowski przywoływał szczegóły rozmowy dwóch filozofów, która toczyła się wokół trudnych prób wychodzenia z milczenia:

Meyerson zapytał Szestowa, w jakim wieku zaczął pisać Szestow. Wówczas Szestow opowiedział, co w trzydziestym roku życia pobudziło go do pisania, i opowiadanie jego zapoznało nas również z jedną z najbardziej dramatycznych i dziwnych przygód myśli²⁰.

Można przypuszczać, że bodźcem do podjęcia czynności pisania dla autora *Aten i Jerozolimy* była lektura *Hamleta* Szekspira, którego Szestow uważał za swojego pierwszego nauczyciela filozofii:

To właśnie od niego usłyszałem tak zagadkowe i niedocieczone, a zarazem pełne takiego niepokoju i grozy: czas wyszedł z formy²¹.

W 1895 roku Szestow opublikował swój pierwszy artykuł o literaturze i filozofii *Brandes o Hamlecie*. W 1897 zaś ukończył książkę *Szekspir i jego krytyk Brandes*, o której później napisał:

W książce *Szekspir i jego krytyk Brandes* punktem wyjścia była dla mnie jeszcze moralność, odszedłem od niej wkrótce potem [...]. Próbowałem wtedy wrócić czas do normy. Dopiero później zrozumiałem, że trzeba zostawić czas poza normą. Niech się rozpadnie na kawałki²².

Nie ulega wątpliwości przynależność Stempowskiego do masonerii w okresie międzywojnia. Jak sam przyznawał, jego koneksje

19 J. Stempowski, *Zapiski dla zjawy oraz zapiski z podróży do Delfinatu*, tekst ustalił, przełożył i posłowiem opatrzył J. Zieliński, przedmowa W. Karpiński, Warszawa 2004, s. 34.

20 *Idem*, *Wspomnienie o Meyersonie*, „Wiadomości Literackie” 1933, nr 56, s. 2.

21 *Kalendarium życia i twórczości Lwa Szestowa*, [w:] L. Szestow, *Apoteoza nieoczywistości. Próba myślenia adogmatycznego*, tłumaczenie z rosyjskiego N. Karsov, S. Szechter, Londyn 1983, s. 234.

22 *Ibidem*, s. 198.

wolnomularskie nie ograniczały się jedynie do związku z warszawską lożą „Kopernik”, był „przez długie lata afiliowany do loż paryskich szkockich”. Już po latach, w listach pisanych do Giedroycia, obalał mit nieograniczonych możliwości masonerii, od której miałyby zależeć przyszłe losy świata. Pisał:

Kto w latach 1920–1935 był w lożach Europy Zachodniej, musi ryczeć ze śmiechu nad wiadomościami o intrygach i wpływach masońskich w polityce międzynarodowej²³.

Od jesieni 1923 roku do czerwca 1925 był korespondentem Polskiej Agencji Telegraficznej w Berlinie. Brał udział w obradach Reichstagu i sejmu pruskiego, a następnie redagował krótkie artykuły o sytuacji politycznej i gospodarczej Republiki Weimarskiej, regularnie publikowane między innymi w „Naszym Przeglądzie” – dzienniku żydowskim wydawanym w języku polskim²⁴.

W miesięczniku „Droga” ukazał się jego debiut literacki *Z notatek emigranta*. Początkowo była to skompilowana z listów przesyłanych do ojca relacja z podróży do Niemiec i Holandii. W 1924 roku została wydana w nieco zmienionym kształcie, pod tytułem *Pielgrzym (Wrażenia z pobytu w Holandii i Niemczech zimą 1923/1924)*. Pierwszy dziennik podróży Stempowski opublikował w postaci broszurki ilustrowanej przez swojego przyjaciela Henryka Józewskiego. Był to pierwszy tom wymyślonej przez nich bibliofilskiej serii wydawniczej Biblioteki Pstrykońskiej. W 1925 roku ukazały się dwa tomiki autorstwa Józewskiego.

W 1926 roku Stempowski miał okazję doświadczyć atmosfery chwiejącego się parlamentaryzmu II Rzeczypospolitej. Za kadencji premiera Kazimierza Bartla rozpoczął pracę w Prezydium Rady Ministrów. Na początku pracował w Biurze Prasowym, by następnie przenieść się do Referatu Spraw Wewnętrznych, którym kierował Józewski. Pełnił tam funkcję eksperta do spraw mniejszości narodowych, angażując się bez reszty w sprawy polsko-ukraińskie. Wyjeżdżał często na polską Ukrainę, gdzie, jak pisał, z racji swoich „zainteresowań ludowych” bywał „na posiedzeniach rad gminnych i zebraniach spółdzielców w ubogich wsiach Wołynia i Pokucia”²⁵. W Paryżu w 1927

23 List J. Stempowskiego do J. Giedroycia, Bern, 17 VII 1954, Archiwum Instytutu Literackiego.

24 W tym okresie pisywał również do czasopism propolsudczykowskich. Publikował m.in. w „Głosie Prawdy” redagowanym przez Wojciecha Stpiczyńskiego. W swoich - artykułach analizował sprawy bieżące, poświęcając uwagę dynamice przemian politycznych i społecznych w ówczesnej Polsce, a także na świecie.

25 List J. Stempowskiego do A. Zielińskiego, Muri bei Bern, V 1942 Thunstr. 15, w: J. Stempowski, *W dolinie Dniestru. Listy o Ukrainie*, wybrał, opracował i posłowiem

roku pośredniczył między komitetem ukraińskim i komitetem żydowskim w procesie Szwarcbarda, który pod pozorem odwetu za pogromy dokonywane przez oddziały URL²⁶ na ludności żydowskiej zamieszkującej Ukrainę zamordował ich dowódcę Symona Petlurę²⁷. W roku 1928 Stempowski objął stanowisko szefa gabinetu Kazimierza Bartla. Jednak już po roku zrezygnował z pracy w Prezydium Rady Ministrów oburzony opresyjną polityką obozu rządzącego, zwłaszcza sprawą brzeską. Literackim obrachunkiem z tamtym czasem był napisany w 1930 roku esej *Pan Jowialski i jego spadkobiercy*, po części pamflet na Józefa Piłsudskiego, w znacznej mierze uniwersalny traktat o mechanizmach dyktatury. Dokonał również jawnej krytyki obozu sanacyjnego, ogłaszając między innymi *Zmierzch i upadek reżimu majowego*. Stempowski, o czym informował Jerzego Giedroycia w jednym z listów, planował również spisać swoje wspomnienia z lat 1928–1930 o „wojnie Piłsudskiego z sejmem”²⁸. Nigdy nie zrealizował tego zamierzenia w postaci osobnej publikacji, która mieściłaby szczegółowe obrazy tamtego okresu. Ich zarys można odnaleźć we wstępie autorstwa Stempowskiego do sprawozdań sejmowych Bernarda Singera *Od Witosy do Ślawka*, w którym gorzko konkludował ówczesne czasy „kłęski i degradacji sejmu”.

Od 1929 do 1939 roku pracował w Państwowym Banku Rolnym, przez pewien czas był nawet jego prokurentem generalnym. Z racji zajmowania się zagadnieniami emigracji rolniczej Stempowski uczestniczył w wielu konferencjach międzynarodowych. Artykuły związane z tą tematyką ogłaszał w „Rolnictwie” i „Polakach za Granicą”, także w „Skarbonie Wiejskiej” – „miesięczniku poświęconym gminnym kasom pożyczkowo-oszczędnościowym”, gdzie pojawiały się jego felietony sygnowane jako *Listy Jana w Oleju Dobruty*. W roku 1929 zaczął publikować w „Wiadomościach Literackich”, z którymi był związany do wybuchu wojny²⁹.

opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 1991, s. 206.

²⁶ URL – Ukraińska Republika Ludowa; ukraińskie państwo istniejące w latach 1918–1920.

²⁷ J. Stempowski do J. Giedroycia, Bern, 9 III 1958, w: J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, wybrał, wstępem i przypisami opatrzył A. S. Kowalczyk, Warszawa 1998, s. 19.

²⁸ J. Stempowski do J. Giedroycia, Bern, 12 III 62, w: J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969...*, s. 189–192.

²⁹ Stempowski publikował także szkice i recenzje literackie, teatralne, felietony i eseje w „Skamandrze”, „Piórze”, „Ateneum”, „Życiu Sztuki” i periodykach spoza Warszawy: „Marcholcie”, „Przeglądzie Współczesnym”, „Kurierze Wileńskim i Krakowskim”, „Głosie Plastyków”. Zwykle opatrywał je pseudonimami: Atticus, M. Lew..., M. L., est., bądź swoimi inicjałami.

W latach trzydziestych jeździł po Polsce z odczytami. Wygłaszał je między innymi w Warszawie, Białymstoku, Wilnie; w roku 1931 w Krakowie w Polskim Towarzystwie dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu przedstawił, przedrukowany następnie w „Przeglądzie Współczesnym”, esej *Polacy w powieściach Dostojewskiego*. W 1938 roku przez związek byłych nauczycieli liceum im. Czackiego został zaproszony do Krzemieńca, gdzie miał wystąpić z cyklem odczytów o „czynniku ludowym w literaturze powszechnej”. Wspominał:

Ponieważ moje wykłady były publiczne, zapytałem moich gospodarzy, czy zaprosili Ukraińców i Żydów. Moje pytanie wywołało wielką konsternację. Nikt w związku nauczycieli nie znał ani jednego Żyda lub Ukraińca. Na to oświadczyłem, że nie widzę celu moich wykładów, bo dla Polaków wykładam w Warszawie, jadąc zaś na Wołyni chciałbym mówić też do tzw. mniejszości i przygotowałem w tym celu tematy szczególnie interesujące Ukraińców i Żydów³⁰.

Wspomiane wykłady w Warszawie to prawdopodobnie konwersatoria prowadzone od 1935 roku na Wydziale Sztuki Reżyserskiej Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Znalazł się tam na zaproszenie Leona Schillera, który, zdając się na humanistyczne obycie i erudycję Stempowskiego, pozostawił mu pełną swobodę w konstruowaniu zakresu zajęć. Jego wykłady skupiały się wokół trzech zagadnień: „Postaci literackie w powieści i dramacie”, „Analiza tekstów powieściowych i dramatycznych” i „Tło filozoficzne wielkich epok teatru”. Zwykle odbywały się na Trębackiej, w siedzibie Instytutu, czasami jednak zabierał swoich słuchaczy do kawiarni Lardellego na Wierzbowej. Erwin Axer tak pisał o nich:

Stempowski prowadził je sposobem gawędziarskim [...]. Gawędy bywały czasem ciekawe, a czasem trochę nudne, bo opowiadający jakby nie bardzo liczył się z zainteresowaniami słuchaczy i mówił o tym, o czym miał ochotę mówić [...] nawet nudząc się, mieliśmy świadomość, że słuchamy czegoś bardzo ciekawego (tylko pozorny paradoks), czego nie zapomnimy nigdy [...]. Pan Jerzy szkołę teatralną traktował poważniej, niż na to, zdaniem naszym, zasługiwała. Nas traktował również poważnie. Nie lubił coraz modniejszego szkolnictwa praktycznego, które formuje młodzież dla określonych zawodów, nie przygotowując jej wszechstronnie i gruntownie w zakresie humanistycznym. Cytował owego dyrektora fabryki Citroëna, który zapytany, gdzie tak dobrze wyuczył się zarządzania ogromnym przedsiębiorstwem, odpowiedział, że na lekcjach greki przy analizie Homera³¹.

30 List J. Stempowski do A. Zielińskiego, Muri bei Bern, V 1942, w: J. Stempowski, *W dolinie Dniestru...*, s. 202.

31 E. Axer, *Stempowski*, [w:] *Pan Jerzy...*, s. 204–206. Przedwojenne recenzje teatralne Stempowskiego ukazywały się w „Teatrze”, „Scenie Polskiej” i wileńskiej „Commoedii”. Zostały zebrane i wydane wspólnie z tekstami powojennymi o teatrze w tomie: J. Stempowski, *Pamiętnik teatralny trzeciej klasy i inne szkice*, wybór i opracowanie J. Timoszewicz, Kraków 1999.

Z odczytami występował także w miejscu na pozór pobocznym, w pewnej mierze niepublicznym, oddalonym od głównych kawiarniano-literackich przystanków Warszawy, w którym, jak pisał: „większość zebranych składa się z miłośników alias dyletantów, czytających jak niegdyś Montaigne’a, dla samej przyjemności, przeto dyskusje w »Domku« pozbawione są przykrych cech właściwych zebraniom uczonych specjalistów”. Stempowski, jako jeden z niewielu uczestników spotkań na Chocimskiej, odnotował wówczas w polskiej prasie obecność polsko-rosyjskiego klubu dyskusyjnego – „Domku w Kołomnie”. Jego założycielami byli rosyjscy emigranci: Dymitr Filosofow, Jewgenia Weber-Hiriakowa i Lew Gomolicki, zarząd współtworzyli: Józef Czapski, Rafał Marceli Blüth, kolega Stempowskiego ze Szkoły Zgromadzenia Kupców, oraz sam Stempowski. W trakcie dwuletniej działalności klubu (1934–1936) odbyło się trzynaście spotkań. Stempowski wygłosił trzy odczyty: „André Malraux”, „Raskolnikow i Napoleon” oraz „Biedny Tomek”, przewodniczył także niektórym spotkaniom. W „Domku” bywali między innymi: Stanisław Stempowski, Maria Dąbrowska, Józef Czechowicz, Bolesław Miciński, Halina Micińska-Kenarowa, Julian Tuwim, Karol Wiktor Zawodziński, Władysław Tatarkiewicz, również późniejszy redaktor paryskiej „Kultury” Jerzy Giedroyc³².

W 1939 roku, w momencie wybuchu wojny, Stempowski przebywał wraz ze swoją przyjaciółką, Ludwiką Rettingerową (Wichuną), w Karpatach, w Słobodzie Rungurskiej, w domu Stanisława Vincenza. Ślady wspomnień pierwszych trzech lat exodusu odnaleźć można w pisanym przez niego po francusku dzienniku intymnym *Zapiski dla zjawy*, których adresatką była Wichuna, zmarła zimą 1940 roku. 2 września tegoż roku notował:

Dokładnie rok temu ujrzałem nad Słobodą pierwszy samolot niemiecki. O dziewiątej rano posłyszałem szum silnika. Nad Styrem na wysokości tysiąca metrów pojawił się wielki samolot. Nowiuteńki, metalicznie połyskiwał. Nie było wątpliwości: to Niemiec. Skierował się w stronę Kołomyi. Poranek był ciepły, suchy, upstrzony kilkoma białymi chmurkami, jeden z tych pięknych poranków, co się składają na urodę życia w Karpatach. Nie samo wypowiedzenie wojny było dla mnie najokropniejszą chwilą, choć nie mogło być już wtedy najmniejszej wątpliwości co do wyniku tej wojny, i to *rapidissime*. „Najwyżej miesiąc, dłużej nie wytrzymamy”. Dobrze to wiedziałem już od roku, a może od zawsze³³.

W październiku 1939 przekroczył granicę węgierską w Kutach. Na terenie Węgier przebywał do 12 kwietnia 1940 roku, by następnie przez Belgrad, Zagrzeb, Lublanę, Mediolan i Domodossolę udać się do Berna, uprzednio otrzymawszy zaproszenie od szwajcarskiego filozofa i pisarza

32 Zob.: P. Mitzner, *Warszawski „Domek w Kołomnie”. Rekonstrukcja*, Warszawa 2014.

33 J. Stempowski, *Zapiski dla zjawy...*, s. 37.

Hansa Zbiden. W roku 1941 przeniósł się do Muri, gdzie mieszkał przez blisko dziesięć lat. W styczniu 1941 roku zaczął prowadzić regularne wykłady dla żołnierzy polskich 2. Dywizji Strzelców Pieszych, internowanych w obozach w Winterthur. W 1940 roku nawiązał współpracę z Poselstwem RP w Bernie. Do jego zadań należało pisanie raportów o sytuacji wewnętrznej w okupowanej Polsce, a następnie przesyłanie ich do Londynu. Sporządzał je na podstawie informacji z polskich gazet, między innymi z prasy wileńskiej i krakowskiej „Gazety Żydowskiej”, ale bazował głównie na ustnych relacjach osób, którym udało się uciec z Polski i które tymczasowo znalazły schronienie w Szwajcarii³⁴. W ramach Akcji Kontynentalnej, organizacji działającej z ramienia MSW, Stempowski zajmował się również „przedstawicielami małych narodów”, tak zwanymi narodami prometejskimi: Gruzinami, Ormianami, Azerami i góralami kaukaskimi³⁵. W sprawozdaniu z jej przebiegu notował:

[...] jedynym wynikiem pozytywnym wymienionej wyżej akcji było powstanie „Biuletynu polsko-ukraińskiego” rejestrującego wiadomości przychodzące z Niemiec za pośrednictwem uchodźców ukraińskich³⁶.

Zajmował się także nielegalnym przetrzucem kurierów przez granicę francuską. Podobno podejmował się również innych ryzykownych zadań; o jednym z nich opowiadał Jerzy Giedroyc:

[...] w czasie wojny do Stempowskiego – który był w Szwajcarii i miał dobre stosunki ze Szwajcarami, a przede wszystkim był bardzo ceniony i lubiany przez Żydów, dlatego że miał liberalny stosunek do mniejszości, a specjalnie do Żydów – oni zwrócili się z prośbą, żeby pomógł im uwolnić z jakiegoś niemieckiego obozu koncentracyjnego pięciu czy dziesięć, już dzisiaj dokładnie nie pamiętam, działaczy żydowskich. W Szwajcarii była wtedy jakaś maleńka i nie bardzo poważna organizacja hitlerowska, która nie odgrywała żadnej roli, natomiast cieszyła się bardzo wielkim poparciem Niemiec. No więc Stempowski trafił do nich przez jakieś znajomości szwajcarskie i oni postanowili zrobić dla niego wielki gest: odesłali cały obóz, a to było kilkaset osób³⁷.

Wiosną 1942 roku pojechał do Bouquéron we Francji. W Delfinacie nawiązał łączność z tamtejszym ruchem oporu, zarówno ze stroną francuską, jak i polską. Przy okazji odwiedził swojego przyjaciela

34 *Ibidem*, s. 85.

35 A. S. Kowalczyk, *Jerzy Stempowski i Akcja Kontynentalna*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 144, s. 103–108.

36 J. Stempowski, *Sprawozdanie z Akcji Kontynentalnej w Szwajcarii w okresie 1942–1945 r.*, „Zeszyty Historyczne” 2008, nr 165, s. 220.

37 „*Marzenie więcej niż skromne*”. Rozmowy z Jerzym Giedroycem 11–15 sierpnia 2000 r., [w:] *Ostatnie lato w Maisons-Laffitte. Jerzy Giedroyc, Zofia Hertz, Henryk Giedroyc. Sierpień 2000 r.–listopad 2001 r.*, rozmawiała i opracowała H. M. Giza, Wrocław 2007, s. 53.

Bolesława Micińskiego. Pisał:

Znajduję doskonale schronienie u Bolka M. Wyszedł z sanatorium, sprawia wrażenie otyłego i zdyszanego. Choć już od dawna nie gorączkuje, inne objawy są niepokojące. Zastanawiam się, jak żona znieśnie ciosy, które niebawem na nią spadną.

Rzeczywiście było to ich ostatnie spotkanie. Miciński zmarł w maju 1943 roku.

W latach 1944–1945 Stempowski jako *privat-docent* wykładał historię kultury i literatury polskiej na uniwersytecie w Neuchâtel. Następnie, w 1946 roku, uczestniczył w projekcie edytorskim, w ramach którego opublikowano trzytomowe dzieło *Pologne 1919–1939*. Znalazły się w nim dwa jego szkice o ukraińskiej mniejszości narodowej i o malarstwie dwudziestolecia międzywojennego.

Stempowski nie planował dłuższego pobytu w Szwajcarii. Zamierzał zatrzymać się tam najwyżej na dwa tygodnie, a pozostał do końca życia. Chciał przenieść się do Francji, w roku 1956 myślał o przyjeździe do Polski. W rzeczywistości wciąż migrował wewnątrz kantonu berneńskiego między Bernem a Muri. W międzyczasie podróżował. Wielokrotnie jeździł do Niemiec i Austrii. Bywał we Włoszech, Francji i Holandii, trafił także do Jugosławii. W roku 1946, sięgając pamięcią do pierwszych lat swojej tułaczki emigracyjnej, pisał:

We wszystkich miejscach, dokąd mnie los prowadził, starałem się *nabuwsja*³⁸, nigdzie nie niecierpliwiłem się, nigdzie nie byłem na popasie. Do każdego starałem się odnieść z uwagą i ufnością, nie wiedząc, ile czasu w nim spędzę [...]. Wydaje mi się, że jeżeli wszystkie te wędrówki dotąd kończyły się dobrze, było to właśnie z powodu ufności do każdego z miejsc, w których kolejno wypadało mi być i z których każde ostrzegało mnie tak samo, kiedy trzeba było jechać dalej. Z wielu wyjeżdżałem z żalem, starając się być lekkim w myśli i nie obciążać się bagażem ani ciężkimi projektami. Z każdego etapu przybywał mi tylko nowy notatnik.

Jednym z tych notatników był *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec* wydany w 1946 roku przez Instytut Literacki w Rzymie. Potem już, nieprzerwanie i regularnie, od 1947 do 1969 roku, Stempowski publikował w „Kulturze” Jerzego Giedroycia. Od roku 1954 zaczął ogłaszać tam cykl esejów „Notatnik Niespiesznego Przechodnia”. Otwierał go krótki szkic *O czernieniu papieru*, autorefleksja pisarska o ćwiczeniu się w niemożliwym, czyli pisania wbrew wszelkim niemożnościom, których następcza podejmowana każdorazowo próba zapisu. Publikował głównie pod pseudonimami. Zazwyczaj występował jako Paweł Hostowiec, nominalnie utożsamiając się z nazwą potoku płynącego w okolicach Czeremoszu na Ukrainie. Niekiedy pojawiał się jako Jerzy Łysina – zwykle kiedy pisał o sprawach poważnych w tonie

38 Zasiedzieć się (ukr.).

satyrycznym. Wielokrotnie podejmował się prac przekładowych. Tłumaczył na zamówienie Giedroycia opowiadania Aleksandra Sołżenicyna i Wiktora Niekrasowa. Do jego największych osiągnięć należał przekład *Doktora Żywago* Borysa Pasternaka (1959).

Okazjonalnie jego szkice ukazywały się w londyńskich „Wiadomościach”. Dość sceptyczny wobec poczynań londyńskiej emigracji ograniczył swoje kontakty personalne do dwóch osób, utrzymując z nimi żywą korespondencję – Mieczysława Grydzewskiego i Tymona Terleckiego, kolegi wykładowcy z PIST-u. W celach zarobkowych nawiązał współpracę z Rozgłosnią Polską Radia Wolna Europa (1961–1968), recenzując książki nadsyłane z kraju.

W roku 1952 zamieszkał na stałe u swoich berneńskich przyjaciół Henriego i Dianke Tzaut. Traktowali go jak pełnoprawnego członka rodziny, opiekując się nim do ostatnich chwil jego życia. Dopiero w 1953 roku otrzymał prawo stałego pobytu w Szwajcarii, co umożliwiło mu podjęcie legalnej pracy, a także otworzyło perspektywę publikacji w języku francuskim. Tegoż samego roku otrzymał nagrodę literacką kantonu berneńskiego za cykl pisanych po francusku esejów *La Terre Bernoise* – osobliwy zapis spostrzeżeń poczynionych w trakcie licznych przechadzek po ziemi berneńskiej.

Po odwilży październikowej w Polsce i dojściu Gomułki do władzy Stempowski starał się o publikację swoich przed- i powojennych tekstów w kraju. Planował edycję dwutomową. Pierwszy tom, obejmujący szkice z okresu międzywojnia, miał nosić tytuł *Chimera jako zwierzę pociągowe*, drugi – zawierający teksty powstałe już na emigracji – *Eseje dla Kassandry*. W 1957 roku pisał do Giedroycia:

Jeśli propozycja „Czytelnika” nie będzie zawierała żadnych aspektów ubocznych, jestem gotów ją przyjąć. Jest to zresztą jedyny sposób ocalenia mojej produkcji przedwojennej...³⁹

Do druku jednak nie doszło. „Czytelnik”, wbrew zapewnieniom, nie wywiązał się z zaproponowanej Stempowskiemu edycji pism. Jedynym tekstem, który udało się wówczas opublikować w kraju, był esej *Pełnomocnictwa recenzenta*, przedrukowany w 1958 roku w „Dialogu”. Wybór pism przygotowany dla „Czytelnika” pokrywał się po części z zawartością wydanych w 1961 roku przez Instytut Literacki *Esejów dla Kassandry*. Była to jedyna zbiorcza publikacja, która ukazała się za życia pisarza. Następna, pośmiertna, czyli *Od Berdyczowa do Rzymu*, prezentująca szkice i dzienniki podróży Hostowca, wyszła nakładem

39 J. Stempowski do J. Giedroycia, Bern, 9 lutego 1957, w:] J. Giedroyc, J. Stempowski, *Listy 1946–1969...*, s. 431.

Instytutu w 1971 roku.

Opresyjność cenzury krajowej wobec Stempowskiego skutecznie uniemożliwiła mu kontakt z czytelnikami w Polsce. Jeśli był czytany, to w przeważającej mierze przez przyjaciół, którzy pozostali w kraju i z którymi rozmawiał za pośrednictwem listów, projektując w nich swoje zamysły literackie. Inaczej prezentowała się jego pozycja pisarska na obczyźnie, gdzie wielokrotnie doświadczył gestów uznania.

Już po jego śmierci Tymon Terlecki napisał:

Niepostrzeżenie dla innych i dla siebie stał się sumieniem literatury emigracyjnej albo, mówiąc prościej, ale jeszcze ciągle zbyt patetycznie, jej autorytetem moralnym – nienaznaczonym przez nikogo, niepomazanym, nienarzucającym się, a słuchanym⁴⁰.

Stempowski zmarł 4 października 1969 roku w Bernie. Do roku 1994 jego prochy spoczywały na berneńskim cmentarzu Bremgarten, kiedy to zostały przewiezione do Warszawy i złożone w grobowcu rodzinnym na Powązkach.

*

Jedyną książką, która ocalała w winnikowickim dworze Stempowskich z pożogi I wojny światowej, były *Marzenia samotnego wędrowca* Jana Jakuba Rousseau. Oczywiście to czysty przypadek, że akurat Rousseau i ta książka, ale być może nieprzypadkowo to wydarzenie szczegółowo utrwaliło się w pamięci Stanisława Stempowskiego. Przecież doskonale orientował się w gustach czytelniczych swojego syna:

Spotkany w drodze Iwaniszyn poszedł dopiero nazajutrz do Winnikowiec z moją kartą do Hnazla i teraz zjawił się u mnie z relacją. Usiadłem z nim w pokoju i, znając jego powolność i namysł w mówieniu, czekałem. Patrzył długo na mnie i rzekł: „Znacie panie historię Hioba? Był możny i szczęśliwy – i Bóg [go] doświadczył. Otóż wy jesteście teraz Hiobem. Nie ma już tam nic”. To mówiąc, wydobyl z kieszeni świtki małą książeczkę w pergamin oprawną, pradziadowy egzemplarz J. J. Rousseau *Méditations d'un promeneur solitaire* wydany *an VI de la République*, podał mi, dodając – „Tom znalazł się na grobli przy parku”⁴¹.

Jerzy Stempowski, zanim wcielił się w *Samotnego Wędrowca*, który „nie przyszedł narzucać gór i lasom swej histerii walki, pracy i ambicji. Przeciwnie, przyszedł złożyć ciężące mu jarzmo myśli i wysiłków bez perspektywy”, był Pielgrzymem „w tym sensie, że, podobnie jak wielu innych, odbywał pielgrzymkę do lepszych czasów”. W 1923 roku przypuszczał i zarazem powątpiewał, że droga do nich może wieść przez Berlin. W latach trzydziestych, kiedy Hitler doszedł do

40 T. Terlecki, „Pan Jerzy”, [w:] *Pan Jerzy...*, s. 91.

41 S. Stempowski, *Z pamiętnika*, „Zeszyty Historyczne” 1973, nr 24, s. 74.

władzy i wszystko wskazywało na to, że Europa nie uniknie kolejnej wojny, w akcie rezygnacji, który zarazem możemy określić jako gest wyjścia i przejścia do innego, nałożył strój *promeneur solitaire*. „Uciekając od swego czasu”, podporządkowanego dogmatyce „romantycznego i mistycznego utylitaryzmu”, która według niego ucieleśniła się w narodowym socjalizmie i komunizmie, skłonny był, podobnie jak jego poprzednik Rousseau, poszukiwać nowych wartości w powrocie do natury. Zwrócenie się do źródeł kultury, ku temu co jeszcze pierwotne, niezainfekowane materialnym nadmiarem, było według niego wstępnym etapem do ozdrowienia społeczeństwa pogrążonego w defetyzmie kulturowym i atrofii duchowej, w prostej linii odziedziczonych po hekatombie wielkiej wojny, społeczeństwa, które nie było zdolne do aktu indywidualnego sprzeciwu wobec opresji ideologii totalitarnych.

Projektowany przez Stempowskiego powrót do natury nie oznaczał bezpośredniego cofnięcia się do stanu przedrefleksyjnego, kiedy nie istniały pojęcia dobra i zła, raczej miał na celu przywrócenie jednostki światu kultury, powrotnego predysponowania jej do świadomego uczestnictwa w społeczeństwie. Stempowski zdawał się sugerować, że bycie człowiekiem dla człowieka, istnienie w relacji do innego nie jest możliwe bez wcześniejszego powrotu do siebie samego, czyli stania się człowiekiem natury, solidnie osadzonym w sobie i chwili obecnej. Po części tak wyobrażał sobie proces powolnego powrotu do wolności, i – jak mniemał – tylko człowiek wolny, obdarzony wolą niezależnego sądzenia, może zdobyć się na gest sprzeciwu. Nawet jeżeli ten gest, tak jak w jego przypadku, poprzedzony zostanie aktem rezygnacji, który może zostać odczytany jako wyraz eskapizmu.

Przygotowywał się do kolejnej podróży, a w zasadzie oswajał się ze świadomością, że podróż ta będzie początkiem nowej, wieloletniej tułaczki, bez możliwości powrotu do miejsca, z którego się wyszło. W 1935 roku pisał:

Poszukiwanie i rozpoznawanie nowych wartości jest niejako naturalną funkcją warstwy wykształconej. Dlatego też nowe pielgrzymki, wędrowniki i włóczęgi zaczęły się od inteligencji, i ruch ten, zaledwie naszkicowany, posiada już, zarówno u nas, jak i w innych krajach, całą historię literacką⁴².

Swoim wychodźstwem bezpośrednio przyczynił się do poszerzenia kanonu literatury emigracyjnej równocześnie jako jej twórca i propagator tradycji ruchu emigracyjnego. Sięgał wstecz, by skonfrontować w zapisie swoje doświadczenia emigracyjne z doświadczeniami utrwalonymi przez

42 *Idem, Nowe marzenia samotnego wędrowca*, [w:] *idem, Od Berdyczowa do Rzymu*, Paryż 1971, s. 52.

twórców poprzednich pokoleń, którzy podobnie jak on próbowali rozpoznać siebie i umiejscowić w nowej sytuacji. Wydaje się, że w oswojaniu się ze statusem emigranta pomagał mu ten rodzaj zmysłu historycznego, który, jak sądził T. S. Eliot, „jest odczuciem tego, co ponadczasowe, i tego, co przemijające zarazem, rozstrzyga o tradycjonalizmie pisarza. I jednocześnie czyni ono pisarza najbardziej świadomym swojego miejsca w czasie i własnej swojej współczesności [...]. Nie można go oszacować w izolacji. Trzeba postawić dla kontrastu i porównania wśród umarłych”⁴³.

Zagadnieniom emigracji planował Stempowski poświęcić kilka obszerniejszych studiów. Przez wiele lat gromadził materiały do książki o Owidiuszu jako pierwszym emigrancie. Namawiał również Józefa Wittlina do współpracy nad antologią tekstów o emigracji, w której miały się znaleźć teksty Wergiliusza, Eurypidesa, Dantego czy Petrarcki – „tytu wielkich przed Mickiewiczem i Słowackim”. Sądził, że jego zamysły literackie i wydawnicze wpłyną na zmianę proporcji w myśleniu o emigracji, która zwykle rozpatrywana była w kategoriach zjawiska politycznego, rzadziej wartościowana jako rodzaj faktu kulturowego.

Być może jedynym miejscem, w którym Stempowski najdłużej *nabuwsja*, czyli się zasiedziało, była paryska „Kultura”. Zasiedziało się, a zatem pozostało dłużej, niż przypuszczał, niż wskazywała na to ogólnie panująca w Europie, zwłaszcza w pierwszych latach po II wojnie, atmosfera rozproszenia, zamknięcia i niegościnnosci. Raczej nie sprzyjała ona tworzeniu planów dalekosiężnych, które mogłyby się powieść i w perspektywie pozytywnie i znacząco wpłynąć na bieg wydarzeń przyszłych. Takie projekty zdawały się tym bardziej niemożliwe do wykonania, bo rodziły się w kręgach emigracyjnych, gdzie świadomość tymczasowości i niepewność swojego statusu politycznego wymuszały niekiedy na emigrantach ograniczanie się do działań o charakterze doraźnym.

Spędził w „Kulturze” blisko ćwierć wieku, konstruując swoją obecność i zarazem osobność jako Paweł Hostowiec i niespieszny przechodzień. Zasiedziało się, pisząc. Wydaje się, że innej możliwości zażycia miejsca już nie posiadał, może też nigdy nie potrafił być gdziekolwiek na stałe, w jednym miejscu. Przeczyłoby to jego naturze zakorzenionej w byciu ciągle w drodze. Może też od zawsze, przy całej swojej uważności dla chwili obecnej i świadomości historycznej, jednocześnie nie odstępowało go poczucie beczasowości i utraconej

43 T. S. Eliot, *Tradycja i talent indywidualny*, [w:] *idem, Szkice literackie*, redakcja, wybór, przedmowa i przypisy W. Chwałewik, przełożyła H. Pręczkowska, Warszawa 1963, s. 2–3.

ciągłości. Był nieodrodnym dzieckiem modernizmu, jednym z tych efebów mijanych na ulicach Monachium 1912 roku, których opisał po latach w *Dzienniku podróży do Austrii i Niemiec*:

Jadąc do głównego ośrodka artystycznego Niemiec, ubrany byłem w czarną welwetową kurtkę i krawat Lavallier. [...] W okolicy Königinplatz o kilka kroków przede mną zatrzymał się otwarty automobil, obwieszony girlandami róż. Wysiadł zeń człowiek lat trzydziestu, będący tworem pośrednim między Alcybiadesem i Filipem Eulenburgiem, za nim zaś dwóch miękkich jak koty efebów. Wracali z całonocnej hulanki, byli bladzi. Spojrzenia ich były zarazem euforyczne i skupione, jak przystało młodzieży, która podjęła zadanie ścigania w automobilu nieuchwytnego snu o Grecji⁴⁴.

Swoją „nieuchwytny sen o Grecji” ścigał przez całe życie. Mógł zatrzymać się jedynie na chwilę, we fragmencie tego co dane w doświadczeniu, co zobaczone czy zasłyszane w trakcie licznych przechadzek i jedynie w rozbitej linearności dostrzec pozory ciągłości.

W swoim dzienniku intymnym prowadzonym w czasie wojny wstydliwie odsłaniał się przed sobą – albo inaczej – wstydliwie próbował uporządkować siebie w zapisie:

Moje życie wewnętrzne było dla mnie tylko muzyką, niczym więcej. Nigdy nie roilem o tym, żeby mu nadać formę inną niż owego płynnego *continuo*, które właściwie tworzy moją osobowość [...]. Opowiedzieć o takim życiu słowami znalezionymi w małym Laroussie byłoby zadaniem absurdalnym, haniebnym, czymś w rodzaju zdrady⁴⁵.

Żywiół muzyczności i żywiół wody to dwa niemal integralne elementy, pojawiające się w namyśle Stempowskiego o nim samym, znaczące, jeżeli próbujemy uchwycić rysy szczególne jego zwielokrotnionej osobowości. Wewnętrznie niespójnej, poszukującej ciągłości w tym, co stanowi rodzaj pomostu łączącego ze światem zewnętrznym, a co sprowadza się do figury słowa. Przejść od stanu amorficznego myśli do refleksji poprzez uporządkowanie w słowie (próba zapisu) i budować narrację – może za tym, nieco uproszczonym schematem kryje się motywacja twórcza Stempowskiego, który tak często mówił/pisał o uciążliwych próbach wyjścia z milczenia?

Rozważając w 1946 roku różne aspekty życia emigracyjnego, notował:

Nigdy nie miałem tak małej ochoty do podróżowania, jak w ostatnich latach przed wojną, ale same wypadki przeniosły mnie na status Cyganów i trzeba było przyjąć go do wiadomości, rozpoznając jego prawa i obowiązki, i uświadomić sobie swoją odrębność od ludzi osiadłych, robiących plany i kariery. Przyszło mi to znacznie łatwiej, niż przypuszczałem. Może już i dawniej miałem w sobie coś z prawdziwego Cygana, który sam

44 J. Stempowski, *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec*, [w:] *Od Berdyczowa...* s. 112.

45 *Idem*, *Zapiski dla zwyjwy...*, s. 25.

jeden słyszy w sobie muzykę, której osiadli i kalkulujący nie słyszą⁴⁶.

Rzeczywiście unikał konfliktowania się ze swoim losem, „idąc odrębnymi ścieżkami”, z dala od instytucji, wokół których tłumnie skupiało się życie emigracyjne, gdzie, jak uważał, trudno było o wolną i krytyczną myśl, niezbędną do przezwyciężenia stanu prostracji duchowej i intelektualnej. Podobnie jak wielu Polaków, poszukujących azylu poza granicami swojego kraju, z dużą dozą rozczarowania odnosił się do polityki rządu polskiego w Londynie, twierdząc, że jest to „dla wszystkich spraw kontynentalnych najbardziej puste i jałowe miejsce”. Brak decyzyjności i rozwarstwienie polskiej elity politycznej na emigracji przypominały Stempowskiemu najgorsze lata rządów II Rzeczypospolitej. W konsekwencji „wielka emigracja”, jak ją nazywał, nie była w stanie utrzymać autorytetu organu reprezentującego interesy swojej diaspory. Pisał:

Dzisiaj emigracja nie ma już żadnej głowy, są tylko jej *disiecta membra*. Emigracja istnieje jako fakt natury, którego żadnymi słowami ani sądami o niej zmyć nie można. Teraz zacznie się jej inna rola, której na razie sobie nikt nie uświadamia, rola setek tysięcy, które będą musiały indywidualnie, każdy na swoją rękę szukać drogi [...]. Będzie to jak gdyby okres nowego pozytywizmu i pracy organicznej⁴⁷.

Kiedy z oddalenia próbujemy określić specyfikę funkcjonowania instytucji powołanych przez Jerzego Giedroycia i oszacować ich rolę dla przemian, które dokonały się w myśleniu o sprawach polskich i międzynarodowych, odnosimy wrażenie, że wizja Stempowskiego urzeczywistniła się, wpisując się w struktury działania Instytutu Literackiego, „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”. Znalazła dla siebie oparcie w wizji Jerzego Giedroycia, którą charakteryzowały demokratyzm i pluralizm, otwarcie na różnice poglądów współpracowników i gotowość do dialogu. W doborze swojej załogi Giedroyc starał się być niestronniczy, kierował się obiektywizmem, zawsze próbował otaczać się ludźmi różnych opcji, z którymi w wielu kwestiach się nie zgadzał. Pisał:

Obiegowa opinia na mój temat głosi, że jestem despota i że zespół „Kultury” nigdy nie istniał, chyba żeby przyjąć, że składał się zawsze tylko z jednej osoby, tzn. ze mnie. Wbrew opinii jestem otwarty na sugestie i krytykę i często zdarza mi się zmieniać zdanie po dyskusji. A zespół „Kultury” niewątpliwie istniał i istnieje. Składa się on z osób, których opinię cenię i biorę pod uwagę. Redagowanie „Kultury” było dla mnie poruszeniem się

46 List J. Stempowskiego do S. Stempowskiego, [Paryż] Hôpital Claude-Bernard, 25 VI 1946, w: J. Stempowski, *Listy do różnych adresatów: do Marii i Józefa Czapskich, Jana Kotta, Czesława Miłosza, Marii i Stanisława Stempowskich, Wiktora Weintrauba, Józefa Wittlina*, słowo wstępne J. Kott, W. Karpiński, posłowie A. S. Kowalczyk, wybór i redakcja B. Toruńczyk, Warszawa 2000, s. 142.

47 *Ibidem*, s. 143.

między tymi osobami i dokonywaniem arbitrażu między wyrażanymi przez nie poglądami, niekiedy różniącymi się od siebie, a niekiedy wręcz niedającymi się pogodzić. Ale chociaż zespół „Kultury” był dla mnie czymś najzupełniej realnym, to nie istniał bynajmniej dla jego członków. Przede wszystkim dlatego, że był zbiorem indywidualności, które mogły współżyć ze sobą wyłącznie na dystans [...]. Jeśli mam jakiś talent, to jest to talent reżysera: umiejętność dobierania tematów i ludzi. To sprawia, że mam nastawienie zespołowe i że jeśli jestem przekonany, to zmieniam zdanie [...]. Zmieniam taktykę, bo polityka nie jest sakramentem; jeśli chce się ją uprawiać, to trzeba przylegać do rzeczywistości, która się zmienia. Trzeba umieć zachować zasady i zmieniać poglądy⁴⁸.

Właśnie polityka była zasadniczym punktem spornym między Jerzym Giedroyciem i Jerzym Stempowskim. Diametralnie różnili się w ocenie dwudziestolecia, co szczególnie uwidaczniało się w ich stosunku do Józefa Piłsudskiego. Dla Giedroycia pozostał on na zawsze autorytetem politycznym, genialnym strategiem i mężem stanu. Dla Stempowskiego przestał nim być po 1926 roku. W odmienny sposób rozumieli naturę polityki i jej powinności, inaczej ją wartościowali. Hostowiec w odróżnieniu do Redaktora, który określał się jako „zwierzę polityczne”, wykazywał się znacznie mniejszym pragmatyzmem politycznym. Owszem, interesował się polityką, ale starał się wobec niej dystansować, przyglądał się jej i wypowiadał się zwykle w perspektywie socjologicznej i historiozoficznej. Stanowiła dla niego raczej przyczynek do refleksji o zagadnieniach uniwersalnych. Często wykorzystywał ją jako pewnego rodzaju preambułę do rozważań o mechanizmach sprawowania władzy. Poniekąd nie mógł się oprzeć wrażeniu, że to, co się dzieje w przestrzeni politycznej, nie jest niczym innym jak projekcją tendencyjnych gestów i typów zachowań doskonale znanych i upowszechnionych w różnych tekstach kultury, a zwłaszcza w literaturze. Jego rozważaniom o „zagadnieniach czynu” zazwyczaj patronował Szekspir lub Machiavelli. U Szekspira interesował go tragiczny konflikt czynu i bezczynności, który zdaniem Stempowskiego doskonale portretował społeczeństwo międzywojenne rozpięte między nudą a ideą czynu bliżej niesprecyzowanego, ukierunkowanego na siebie samego. *Książę* Machiavellego nabierał aktualności w kontekście analizy struktury działań dyktatury, analizy, której Stempowski podejmował się wielokrotnie, zarówno kiedy pisał o Hitlerze, Stalinie, jak i o Piłsudskim. Nie traktował polityki jako nadrzędnego narzędzia sprawczego, zdolnego do odbudowania życia duchowego i intelektualnego po II wojnie. Tym bardziej daleki był od przekonania, że mogłaby odegrać jakąś istotną rolę w procesie kulturotwórczym.

W rozważaniach Stempowskiego nie było miejsca na postawienie

⁴⁸ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, opracował i posłowiem opatrzył K. Pomian, wyd. II, Warszawa 2006, s. 232–233.

znaku równości między polityką a etyką, należały one do różnych porządków rzeczywistości. Sceptycyzm ugruntowany był w dużej mierze przez wcześniejsze negatywne doświadczenia, kiedy w latach dwudziestych miał sposobność przyglądania się z bliska wielkiej polityce międzynarodowej. Reminiscencje z tamtego okresu pojawiały się dość często w jego publicystyce powojennej. Zmysł historyczny, który pozwalał mu uchwycić wiele zjawisk równoległe, zarazem predysponował go do myślenia o terażniejszości przez pryzmat wydarzeń minionych. Tłumaczy to jego predylekcje do tworzenia analogii, co przez niektórych było niekiedy uznawane za słabość, przejaw anachronizmu. Czasami było przedmiotem uszczypliwych uwag, chociażby ze strony Czesława Miłosza, którego ocena twórczości Stempowskiego wędrowała po sinusoidzie sprzecznych sądów, od zachwyty ku podszytej ironią krytyce. W *Dużych cieniach*, pamflocie na polską inteligencję napisanym trzy lata po śmierci Hostowca, Miłosz dziwił się, że „ten mądry gawędziarz, z uśmiechem pobłażania przyglądający się światu z dala i z wysoka, mistrz »fałszu salonowego«, mógł mieć coś ważnego do powiedzenia, skoro »historia Europy skończyła się dla niego w 1914«”. Kilka lat później zmienił zdanie. W szkicu *Jeszcze o Stempowskim* twierdził, że zawdzięcza mu „upór w trzymaniu się języka polskiego” i że jego twórczość jak najbardziej zasługuje na przypomnienie, ponieważ „pisarstwo Jerzego Stempowskiego wskazuje, jak cenna jest pamięć historyczna dla każdego, kto stara się zachować swoją suwerenność”⁴⁹.

Inne zależności zachodziły w jego myśli między etyką i estetyką. Świat po powodzi mógł powrócić do swoich wartości jedynie w słowie, dlatego zasadniczą rolę w budowaniu nowego ładu przypisywał literaturze. W swoim ostatnim i nieukończonym *Notatniku niespiesznego przechodnia*, poświęconym historii „Kultury” i jego współpracy z nią, Stempowski pisał:

W odzyskaniu przez emigrantów równowagi wewnętrznej i poczucia ciągłości życia wielka rola przypadła literaturze. Nie pytajmy, czy literatura obecnej emigracji stworzyła dzieła wiekopomne, które będą czytane za sto lat. Zostawmy to przyszłym pokoleniom. W tej chwili najważniejszy wydaje się fakt, że literatura emigracyjna spełniła swe zadania w stosunku do współczesnych, przywracając im kontakt z przeszłością. Do tego celu słowo pisane jest niezrównanym narzędziem⁵⁰.

W tej zasadniczej kwestii Jerzy Stempowski i Jerzy Giedroyc w pełni się zgadzali. Obaj doskonale wiedzieli, że nic nie posiada tak wielkiej siły

49 Cz. Miłosz, *Jeszcze o Stempowskim*, [w:] *Pan Jerzy...*, s. 270–271.

50 J. Stempowski, *Dwadzieścia lat później*, [w:] *idem, Notatnik niespiesznego przechodnia*, t. II, zebrał i notą wstępną opatrzył J. Timoszewicz, opracowała D. Szczerba, Warszawa 2012, s. 226.

perswazji jak słowo pisane. Niezależnie od tego, w jakim celu zostanie wykorzystane, czy posłuży jako narzędzie terroru i propagandy, czy może zostanie użyte do bardziej humanitarnych celów. Słowo kreuje rzeczywistość i przechowuje pamięć, stwarza, rekonstruuje i dekonstruuje mity i legendy, bez których trudno o zachowanie ciągłości i trwanie wspólnoty – posiada moc sprawczą.

Jerzy Giedroyc, któremu przez całe życie patronował mit Józefa Piłsudskiego, przyznawał, że „legenda odgrywa ogromną rolę w życiu narodu”, dodawał jednak, iż do legend i mitów należy podchodzić realistycznie, bowiem „zdarza się, że coś wygląda romantycznie, a w rezultacie okazuje się bardzo przyziemne”⁵¹. Nieprzypadkowo jedną z pierwszych publikacji Instytutu Literackiego były *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* Adama Mickiewicza. Zostały poprzedzone krótkim wstępem Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który pisał, że „ta mała broszurka [...], która w pierwotnej wersji nosiła nazwę *Katechizm pielgrzymstwa polskiego*, odczytywana w 114 lat po jej powstaniu na nowej emigracji, niepokoi w pierwszej chwili żywością bolesną, trudną i ciągle nieprzewycięzoną”⁵². Przestrzegał jednak, by zbyt pochopnie nie ulegać aktualności zawartych w niej treści – lepiej przeczytać ją na nowo niż ponownie. Zwłaszcza w momencie kiedy emigracja zupełnie zmieniła swój charakter, stała się ruchem na skalę masową.

Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego nie są już [...] dekalogiem wskazań i działań; są raczej poetyckim postulatami wykreślenia w „Europie bezlegalnej” (Norwid) strefy prawdziwych interesów dla tych Europejczyków, którzy śniąc o szumie swych ojczyźnych rzek w obozach wojskowych i barakach Unry, wiedzą naprawdę, dlaczego nie należy wracać⁵³.

Jest to oczywiście przykład ilustrujący jeden z aspektów taktyki Giedroycia, w którą wpisana była wizja tożsamości polskiej emigracji powoli wychodzącej z getta fantazmatów narodowych ku myśleniu o sobie w kategoriach bardziej kosmopolitycznych. Poza tym wyjście z niego pozwoliłoby, różnymi sposobami i drogami, przebijać się ze swoim programem demokratyzacji do kraju znajdującego się w strefie wpływów komunistycznych. Redaktor „Kultury” programował proces dekonstruowania legend i mitów narodowych, zwłaszcza romantycznych, by nieco uzdrowić świadomość narodową Polaków, obciążoną

51 „Marzenia więcej niż skromne”. *Rozmowy z Jerzym Giedroyciem, 11–15 sierpnia 2000 r.*..., s. 26.

52 G. Herling-Grudziński, fragment wstępu do: A. Mickiewicz, *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, cyt. za: J. Giedroyc, *Autobiografia*..., s. 226.

53 *Ibidem*, s. 227.

resentymentami, które skazywały jego rodaków na obczyźnie na pewnego rodzaju prowincjonalizm i bierne egzystowanie na marginesie spraw bieżących Europy.

W tym samym roku co *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* ukazał się w Instytucie Literackim *Dziennik podróży do Austrii i Niemiec* Pawła Hostowca – nowe księgi pielgrzymstwa polskiego napisane na miarę doświadczeń XX wieku. Stempowski skrupulatnie rejestrował w nim swoje wrażenia z wędrówki po zniszczonych Niemczech. Próbował odnaleźć się w topografii znanych sobie z przeszłości, a teraz zrównanych z ziemią przez wojska alianckie miast niemieckich. Poszukiwał w ich gruzach śladów cywilizacji europejskiej, którą przed powodziami I i II wojny światowej znamionował zmysł krytyczny, niezbędny, w przekonaniu Stempowskiego, do rozpoznawania się w naturze rzeczywistości. Nie odnalazł ich. Dość często bez pardonowo wyrażał się o zmurszałej intelektualnie i kulturowo Europie Zachodniej, zapatrzonej we własne trzewia, czego bezpośrednim wyrazem była, tak często krytykowana przez Hostowca, literatura „omfaloskopiczna” (to znaczy: wpatrzona we własny pępek), bazująca na introspekcji, „odwrócona od świata zewnętrznego”. Pisał:

Świat wyobraźni wysnuty z patrzenia we własny pępek jest z natury swej ograniczony. Zamykanie się w nim nie jest dla nikogo rzeczą bezpieczną. Pies, gdy przestaje obserwować otaczające go przedmioty, zaczyna wyc. Literatura obecna pełna jest skomlenia i wycia. Jeżeli głosy te nie rozleją się w niej tak prosto i żywiołowo jak w psiarni, jest to dowodem wysokiego stopnia dyscypliny i pewności rzemiosła większej części autorów współczesnych⁵⁴.

Jeszcze wcześniej notował, że „stosunki pisarza ze światem zewnętrznym zaczęły się rozluźniać już w czasach romantyzmu, kiedy sny i majaczenia zaczęły dostarczać autorom tworzywa literackiego”⁵⁵.

Wydaje się, że tymi uwagami Stempowski chciał dać do zrozumienia, że modernistyczny kryzys słowa, którego początki odnajdujemy już w literaturze romantycznej, wciąż trwał i rzutował na kształt współczesnych mu tekstów literackich. Może też chciał przez to powiedzieć, że współczesna literatura tak naprawdę szyta jest na miarę rzeczywistości w stanie chaosu – żywi się nim i stanowi dyskursywną transpozycję w skali jeden do jednego doświadczenia rozproszenia. Jej twórcy, a w zasadzie ci, którzy reprezentowali te prądy literackie, które Stempowski klasyfikował jako „omfaloskopiczne”, chociażby egzystencjalizm czy francuską *nouveau roman*, nie potrafią przewyciężyć modernistycznego fatum

54 J. Stempowski, *Po powodzi*, [w:] *idem*, *Notatnik niespiesznego przechodnia...*, t. 1, s. 180.

55 *Ibidem*, s. 179.

bezdumności języka, zjawiska literalnie odzwierciedlonego niegdyś przez Hugona Hofmannsthal'a w liście do Lorda Chandosa, w którym odnaleźć można rysopis świadomości dotkniętej doznaniem rozpadu. Sugerował, że od czasu Franza Kafki i Jamesa Joyce'a nie dokonał się w literaturze godny odnotowania przełom. Kwestionował wartość nowych ruchów awangardowych, uznając je za epigońskie wobec awangardy początku XX wieku.

Uważał, że pisarze, którzy „odwrócili się od świata rzeczywistego”, nie „wyszli z zaczarowanego koła konwencji literackiej”, nie zdołali jeszcze wypracować nowych środków wyrazu, nie stworzyli nowego języka ani stylu, które pozwoliłyby po kataklizmie powodzi uporządkować w akcie twórczym spektrum zjawisk dostępnych empirycznie.

Samemu Stempowskiemu również nie było obce doświadczenie kryzysu słowa, którego autotematycznym wyrazem jest formuła eseisty „piszący i milczący”, adekwatnie ilustrująca problem wyjścia i dojścia do słowa. Bolesław Miciński, który próbował „uchwycić istotę stylu” Stempowskiego, pisał:

Operuje pan wyłącznie w zakresie *matières premières* i to nie tylko w zakresie źródeł z pierwszej ręki – styl Pana ma w sobie solidność rzemienia i samodziła. To, co najbardziej interesujące, to skojarzenie prostoty samodziła z klasycyzmem i pseudoklasycznym wyrafinowaniem [...]. Tajemnica pańskiego stylu zdaje mi się leżeć w skojarzeniu prostoty z wiedzą⁵⁶.

Rzeczywiście, Stempowski unikał nadmiaru słów, z drugiej strony dążył do mówności słowa pisanego, co niekiedy wybrzmiewa w kadencji zdań. Za klasyczną formę pisarską uważał tę, która nosiła znamiona regionalizmu. Najbardziej cenił dzieła twórców, w których dostrzegał wpływ pisarzy łacińskich, ci „pisali, jak umieli, każdy w swoim *bas-breton*, chociażby Szekspir, »który wszystko przeczytał, niczego nie przyjął do wiadomości i pisał gwarą swojego przedmieścia, zaledwie zrozumiałą dla ludzi z innej dzielnicy«⁵⁷. Uważał, że „[p]isanie [...] najczęściej jest bardzo smutną i tragiczną przygodą. Rzemiosło i stylizacje są tylko tworem buforowym, barierą z papierowych kwiatów, mającą zasłonić przepaść otwartą pod nogami piszącego”⁵⁸. Zrozumiałe jest, dlaczego, pomimo wątpliwości nasuwających się przy każdorazowej próbie zapisu, nie zaprzestał czernienia papieru. Wyjście z milczenia to

⁵⁶ List B. Micińskiego do J. Stempowskiego z Bouquéron 1942, w: B. Miciński, J. Stempowski, *Listy*, oprac. A. Micińska, Warszawa 1995, s. 243.

⁵⁷ List J. Stempowskiego do J. Czapskiego, Muri, 24 X 1947, w: *Listy. Listy do różnych adresatów...*, s. 47.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 46.

wyjscie z siebie i przejście do Innego? Akt kreacji i wcielania się w różne figury tradycji europejskiej pozwalały mu chociaż na chwilę uciec od fatum bezczasowości i znaleźć się w przestrzeni ponadczasowej, gdzie znajdowało się również miejsce dla konstruowanego przez Hostowca od dzieciństwa ojczyźnianego mitu ukraińskiego, który rozrastał się w jego prozie emigracyjnej. W *Dzienniku podróży do Austrii i Niemiec* Stempowski poświęcił fragment szumowi rzek ukraińskich, który przeniósł go na chwilę w okolice huculskiego Czeremoszu:

Zdaje mi się, że gdybym ociemniały, stary, trawiony gorączką i oblędem, posłyszał znów ten szum, lata błędzenia po manowcach spadłyby ze mnie jak łachmany niedoli i stałbym się znów sobą⁵⁹.

Magdalena Chabiera

59 J. Stempowski, *Dziennik podróży...*, s. 88.